N° 80 — Rok V. (Wydawnictwa rok X). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go stycznia 1891.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 156, Chêne-Bougerie, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Od Redakcji

Zasyłając życzenia noworoczne, składamy zarazem podziękowanie serdeczne wszystkim, co nam takowe przesłali, wszystkim, co popierają groszem pismo nasze, mianowicie zaś i szczególnie « bezinteresownym » spółpracownikom naszym, korespondentom z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Kijowa, z Petersburga, Berlina, Wiednia, Sofji i innych miejsc, jakoteż autorom « Głosów z kraju ». Wyrażają oni i dokumentują spólność pomiędzy krajem a emigracją myśli i troski o byt i pomyślność jednakowo nam drogiej Ojczyzny.

Zadanie Emigracji polskiej w Europie

Początek ostatniego dziesięciolecia wieku XIX zaznaczyć chcemy wykazaniem znaczenia emigracji polskiej w Europie. Niech artykuł niniejszy przyjąć raczą czytelnicy i prenumeratorowie nasi w sensie powinszowania noworocznego i życzeń jaknajlepszych, życzeń pomiędzy którémi znajduje się jedno szczególnie, najważniejsze. Najważniejszem jest ono dla tego, że tyczy się interesów nie prywatnych, ale publicznych a polega na tem, ażeby emigracja polska, zrozumiawszy zadanie swoje, zajęła to poważne stonowisko, jakie się jej należy i we względzie którego cięży na niej obowiązek sumienia obywatelskiego. Tego ostatniego wyrazem jest zbiorowa dla kraju praca. Praca zbiorowa — powtarzamy, donioślejsza i pożyteczniejsza od wszelkich usiłowań pojedyńczych. Usiłowania pojedyńcze najgorliwsze nie są w stanie podołać zadaniu. Znamy je ; moglibyśmy z imienia i nazwiska wymienić osobistości, jedne ryzykujące zajęcia zarobkowe, drugie pracujące bez wynagrodzenia materjalnego, inne dokładające grosza celem gromadzenia i obrabiania materjałów na pracę dla kraju ; korzyść jednak zabiegów ich nastąpić może wówczas dopiero, gdy znajdą one poparcie zbiorowe. Tego dowodzić nie potrzebujemy. Cześć tym osobnikom pojedyńczym, co się hazardują, nie zważając na przycinki, niechęci i upomnienia, jakie ich spotykają ze strony tych, co z powodów któreśmy omawiali niejednokrotnie, lękają się ducha inicjatywy, właściwego działalności emigracyjnej ! Cześć im !... — powtarzamy. Lecz oni sami — o tem jesteśmy przekonani — w osamotnieniu pozostawać by nie pragnęli. Zamykamy więc życzenia nasze słowami następującemi : Oby towarzystwa emigracyjne we Francji, Anglji, Niemczech, w Szwajcarji, na półwyspie Bałkańskim, wszędzie, gdzie wychodźcy i wygnańce polscy w znaczniejszej gromadzą się liczbie, zawiązywały się, żywszem aniżeli dotychczas drgnęły życiem, rozwinęły się na skalę jaknajszerszą i za wspólnem porozumieniem działały dla dobra Ojczyzny uciśnionej.

Że działalność ich owocnością jest brzemienna, mamy na to świeże dowody : w upomnieniu *Dziennika Poznańskiego*, który skarcił program « obrony czynnej », wyszły z łona emigracji i w sfałszowaniu przez *Kraj* petersburski wiadomości o « likwidacji towarzystw emigracyjnych ». Prądy ujemne, jakie dwa te organy reprezentują, nie potrzebowałyby się uciekać do sposobów podobnych, gdyby się nie lękały emigracji, która z samej natury położenia swego, niezależnego od miejscowych, parafialnych i zaściankowych wpływów, ani też od nacisku nieprzyjaznych stosunków, reprezentuje w sprawie polskiej dodatniość. Pochodzi to ztąd, że stoi ona w obec sprawy polskiej związanej z Polską całą, z tą Polską, którą rozbi oryrozszarpały, której atoli nie nadały one i nadać nie mogły we względzie polilycznym odmiennego pod każdem z obcych panowań znaczenia. W oczach emigracji jedynie dział Polski pod panowaniem rossyjskiem znaczy to samo, co pod panowaniem pruskiem i austrjackiem. Tą samą troską i tą samą miłością, nie dając się zwodzić deklamacjom Wilhelmów II, sympatjom Franciszków-Józefów, ani też zagadkowym wynurzeniom sławianofilom, ogarnia ona działy wszystkie razem i każdy z osobna. Ta jej właściwość to sprawia, że w zawikłaniach międzynarodowych, ilekroć nastrój okoliczności pozwala na wciągnięcie do zawikłań w roli czynnej sprawy polskiej, zawsze sfery interesowane zwracają się nie do Polaków w kraju, ale do Polaków na wychodźtwie. Tak było w epoce rewolucyjnej po roku 1831, kiedy się w Niemczech i we Włoszech odbywały ruchy ; tak było w latach 1848 i 49, kiedy Polaków pożądano na okrasę dla hufców, walczących o wolność ; tak było w latach 1853-56, kiedy Europa wzięła się za bary z Moskwą na gruncie kwestji wschodniej ; tak było w r. 1877, kiedy Anglja poszukiwała dywersji dla toczącej si w Bałkanach wojny. Rządy rewolucyjne zarówno jak gabinety najregularniejsze, poszukiwały spółdziałania Polaków nie w Polsce, lecz za jej granicami, w gronie tych, których stosunek do rządów zaborczych służył za rękojmię. Rękojmji żadnej nie daje zależność, w jakiej krajowce od trzech rządów zaborczych pozostają. Działalność ich w sprawie polskiej, z konieczności rzeczy ograniczać się musi do spraw wewnętrznych. Na polu spraw zewnętrznych, które Polskę, będącą członkiem rzeszy narodów europejskich, obchodziły, gdy niepodległość posiadała i obchodzą bardziej jeszcze, gdy takową postradała, działalność opiera się o tę kategorję obywateli polskich, co, napiętnowana charakterem politycznym, znajduje się po za zależnością od zaborców. Charakter ten nadaje jej fakt wyłamania się z pod władzy, co też ją cechuje przymiotem nieprzejednalnym względem trójcy zaborczej i to właśnie stanowi punkt obrazy, dla którego stronnictwa krajowe « zgody z losem » pragnęłyby, ażeby się pod nią ziemia roztworzyła i ją pochłonęła. Dowodzi to — powtarzamy — jej znaczenia w obec, wiszących nakształt miecza Damoklesa nad Europą powikłań, znaczenia bardzo doniosłego, a tem w momencie obecnym donioślejszego, że się w Ameryce formuje poważne liczbą polskie wychodźcze ciało polityczne. Ażeby to ostat-

nie było w możności zużytkowania się na korzyść ojczyzny, koniecznem jest w Europie niezależne, silnie zorganizowane i ze świadomością rzeczy działające Ojczyzny tej zastępstwo.

Boć wychodźtwo polskie w Ameryce samo przez się bezpośredniego udziału w sprawach europejskich brać nie może. Przeszkadza w tem położenie gieograficzne, nie dozwalające mu zastępować, a raczej, wyręczać kraju w takich, jak ruchy rewolucyjne i zajścia wojenne, razach. W razach podobnych działalność spada ciężarem całym na emigrację polską, przebywającą w Europie, wyznaczając jej z góry rolę odpowiednią w stosunku, z jednej strony, do kraju, z drugiej, do wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Jakąż jest ta rola?

Odpowiada ona tej, którą obowiązany jest na polu bojowem pełnić bataljon, zajmujący środek linji. Wyraża się on (obowiązek) przez zachowywanie czucia do skrzydeł, tak lewego, jak prawego. Niedopełnienie tego obowiązku najsmutniejsze sprowadza następstwa.

Emigracja polska w Europie pełni funkcję owego bataljonu środkowego a czucia do prawego i czucia do lewego wyraz dla niej, w chwili bieżącej, kiedy Europa pozostaje jeszcze w stanie wyczekiwania wypadków, znajduje się na drodze organizacyjnej. Organizować się powinna sama i pobudzać do organizowania się, z jednej strony, obywatelstwo krajowe, z drugiej, wychodźtwo polskie w Ameryce. Pojawienie się tego ostatniego rozszerzyło jej działalność i w miarę rozszerzenia spotęgowało odpowiedzialność. Wejście z nią w stosunki blizkie a ścisłe, obejmujące porozumienie się w całej sferze zabiegów przygotowawczych. nasuwa się samo przez się niezbędnie a nagląco.

Zachodzi tu atoli przedewszystkiem jedna *conditio sine qua non*, wyrażająca się pod postacią zapytania: Czy emigracja polska w Europie zorganizowała się sama? Wytworzyła zawiązki, na uznanie zasługujące, których zlanie się w jedno nie nastąpiło jeszcze. Czemu? Widzimy dwie przyczyny: powstrzymywanie się od przystępowania do organizacji ludzi, którzy by ją silnie wesprzeć mogli i wprowadzanie do niej prądów, nieodpowiednich położeniu Polski. Pierwsze jest następstwem tej apatji, jaka się urobiła pod wpływem pawich krzyków, wydawanych przez trójjedyne stronnictwo «zgody z losem»; drugie jest wynikiem wiary w wyrazy, spowodowującej zapominanie o tem, że przyszłość Polski na ludzie się opiera, od ludu zależy i że lud «niektórych» wyrazów nie rozumi i nie zrozumi. Dwie te przyczyny są, zdaniem naszem, przeszkodami do zlania się emigracji polskiej w Europie w organizacyjną całość, uwarunkowaną dostatecznie do rozwiązania zadania, ciężącego na niej w odniesieniu do sprawy polskiej.

Spodziewamy się jednak i mocno w to wierzymy, że, jak się pod naporem konieczności wytworzyły zawiązki, tak samo, pod tymże naporem, urobi się pojęcie obowiązków, przeszkody powyżej wymienione usuniętemi zostaną i emigracja zadanie swoje spełni.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Petersburg, 15 grudnia 1890.

A no — co i jak tam myślicie: czy Francuzi domyślą się kiedy ofiarować cesarską lub królewską (o to mniejsza) koronę jego cesarskiej wysokości wielkiemu księciu Jerzemu Aleksandrowiczowi? Czy domyślą się oni tego kiedy? Ja niżej nie podpisany podsuwam im tę myśl, a podsuwam ją dla tego, że strzeliła ona w głowie najjaśniejszego pana, cesarza i samodzierżcy Wszech Rossyj. Wykonanie jej nietylko by mu sprawiło zadowolnienie, ale by go usposobiło do zawarcia z Francją zaczepnego i odpornego przymierza na dziś, na jutro i na wieczne czasy. Myślicie może, że żartuję. Nie myślcie tak. Mówię jak najbardziej serjo, mam bowiem tę wiadomość od osoby zupełnie pewnej, która ją na własne uszy z ust samego najjaśniejszego pana słyszała. Więcej szczegółów na pozyskanie wiary podawać nie mogę. Czlek się o rozmaite ociera figury a między innemi i o takie, co stają niekiedy w cieniu, rzucanym przez «najwyższe» postacie. Tę drogą wiadomość ta przyszła do mnie. Wiadomość wysokiej ceny. Gdybym ją oddał *Times*owi, dostałbym za nią funtów sporo. Pomyślałem sobie jednak: niech idzie do *Wolnego Polskiego Słowa* daremnie. Może się pismu waszemu, któremu szczerze sprzyjam, nada to do wyrobienia mu wziętości, jeżeli się wiadomość inną jaką drogą nie dostanie do angielskich lub niemieckich gazet. Jest ona z pierwszej ręki i ma znaczenie wozu i przewozu. Pragną Francuzi przymierza z Rossją, niech się domyślą; nie — to nie. Od tego, jak na teraz przynajmniej, wszystko zależy.

Zdaje się, żem już dawniej pisał, że nasz najjaśniejszy nienawidzi Francuzów z duszy całej. *Supostaty!..* Nieprawosławni, bezbożnicy i republikanie. Człowiekowi bardzo głupiemu, jakim jest Aleksander III, w głowie się pomieścić nie może, jak naród taki plugawy na powierzchni swojej ziemia znosi. Nienawidzi ich tem mocniej, że dla względów politycznych tłumić w sobie musi uczucie nienawiści, które wybucha, gdy się w gronie familijnem znajduje. Wówczas spędza gniew, folgując sobie w języku. Marszczy się, klnie i mruczy. Wybuchy wywołują okazje. W czasach ostatnich nastręczyło się morderstwo Seliwerstowa, które Aleksandra III mocno poruszyło. Była to figura *gratis*. Seliwerstów zajmował wysokie w tajnej policji stanowisko, tem ważniejsze, że funkcję szpiega pełnił z zamiłowaniem. Car mu ufał. To też, gdy się o morderstwie i o tem, że morderca ukryć się zdołał, dowiedział, od razu odpowiedzialność zwalił na Francuzów, co mu tem łatwiej do umysłu wlazło, że Padlewski jest Polakiem. Przyszedł mu na myśl zamach Berezowskiego, dokonany przy okolicznościach analogicznych. Jak się wówczas ubiegał cesarz Francuzów, tak dziś ubiega się naród francuski o przyjaźń carską. Do Aleksandra II uśmiechała się francuska przyjaźń i byłoby pomiędzy nim a Napoleonem III nastąpiło przymierze, gdyby zawiązującego się węzełka nie rozerwał wystrzał desperata. Dzięki wystrzałowi temu, Rosja w r. 1870-71 stanęła po stronie Prus, powstrzymując Austrję, która się rwała do odwetu za Sadowę. A przecie Aleksander II był o całe niebo od Aleksandra III rozumniejszy. Ten ostatni śmierć generała-szpiega mocno odczuł; o Seliwerstowie często mówi; Padlewskiego myląc się nazywa *Bieriezowskim* i entuzjastyczne manifestacje przyjaźni francuskiej dla siebie bierze za niegodziwy, nikczemny podstęp, za pomocą którego Francuzi wyzyskać chcą stosunek naprężony Rossji do potrójnego przymierza. W tem może i ma on rację. Ale nie o to mi chodzi. Chcę wam wytłumaczyć jaką drogą psychologiczną wsunął się do umysłu naszego najjaśniejszego warunek, pod którym by on gotów był z Francją związać się przymierzem. Punktem wychodnim jawiła się rękojmja. Jakie przyjaźni swojej Francja dać może rękojmje? Jako cesarstwo, z Plom Plonem lub Wiktorem na tronie, żadnych; jako królestwo orleanistowskie, również żadnych; o rękojmjach republikańskich mowy nie ma. Więc cóż? Gdy się pytanie to w głowę najjaśniejszą wcwiekowało, strzeliła nagle myśl: «gdyby się domyślili». Nie wiem, kto pierwszy myśl tę w wyrazy ubrał. Zafrapowała ona cara, zafrapowała tak dalece, że się i marszczył i uśmiechał i klął i rezonował, w końcu nakazał milczenia i rzecz zawisłą uczynił od tego, ażeby się Francuzi domyślili sami. Nie ręczę jednak, czy ambasada francuska, a może także i inne, angielska mianowicie, posiadająca specjalność wglądania w tajemnice dworskie i wysłuchiwania myśli, snujących się w zat[illegible] głowy carskiej, nie wie już o życzeniu, które, gdyby się spełniło, wywołałoby następstwa bardzo ważne. Aleksander III tymczasem — póki mu inny jaki ćwieczek w głowę nie wlezie — nie myśli o czem innem. Rozważa nad prawdopodobieństwem zapewne. I my zapytajmy: czy to rzecz możliwa? Czemu nie! Manifestacje ustawiczne, w których z hymnem «Boże caria chrani», łączą się okrzyki na cześć cara, przysposabiają grunt polityczny, uprawiany przez różnorodne antiparlamentarystyczne żywioły. Na żywioły te składają się: monarchiści, którzy przyjęli monarchję jakąkolwiek, byle respublikę obalić; klerykali, którym rzeczpospolita jest wstrętną; anarchiści socjaliści, dla których forma rządu jest obojętną; odwetowce wreszcie, którzy widząc, że osamotniona politycznie republika nie może się o zwrot Alzacji i Lotaryngji upominać, ani o pochodzie do Berlina marzyć, gotowi by byli, dla wypośrodkowania wywzajemnienia się za Sedan i za defiladę w r. 1871 wojsk niemieckich w Paryżu, djabłu Francję zaprzedać. Żywioły te — czyżby nie obwołały chętnie Jerzego Aleksandrowicza królem, cesarzem, sultanem, szachem, wielkim mogołem, hanem? O możliwości zwrotu takiego, wy lepiej aniżeli ja wiedzieć możecie. Mnie zdaleka rzecz się wydaje możliwą; co jednak ważniejsza, wydaje się ona możliwą Aleksandrowi III, który *ex nunc* drugiego swego syna uważa, jako nowego do francuskiego tronu kandydata. Byle się Francuzi domyślili. W tem sęk. Powiedźcież Francuzom o tem. Myślę, że bądź co bądź, będzie to dla nich wiadomość o ile ciekawa, o tyle ważna, będą bowiem wiedzieli, jaką drogą dojść mogą do tyle dla nich pożądanego przymierza i, albo manife-

stacyj jałowych zaniechają, albo też nadadzą im akcent praktyczny, wkluczając w nie okrzyk: *vive Georges I, roi, empereur, schah,* czy *tsar des Français!* Będzie to nowość bardzo interesująca pod względem każdym, pod tym nawet, że żaden jeszcze *Georges* nie figurował na tronie francuskim. Niech by przeto spróbowali *George*'a, kiedy tak serdecznie pokochali Moskwę i cara. *Dans cent ans l'Europe sera républicaine ou cosaque.* Nie długo już mamy czekać na upłynięcie stu lat od chwili wyrzeczenia tej politycznym zmysłem nacechowanej przepowiedni. Europie kozackiej droga się ściele, dzięki powikłaniom obecnym, w obec których życzenie carskie, tyczące się młodszego syna, jest wynikiem naturalnym i logicznym. Dla tego, mnie się zdaje, że jak skoro się Francuzi o życzeniu tem dowiedzą, wnet znajdą się śród nich tacy *Amis de la Russie*, co się około niego zgrupują i wytworzą stronnictwo monarchiczne nowe, racjonalniejsze od dawniejszych. Czyż ci, co na grobie Katkowa wieńce składali, nie są stronnictwa tego gotowym zawiązkiem? Czyż poeta Deroulède nie rozrzewni się do głębi serca, gdy się dowie o tajemnem a dla ojczyzny jego zwycięstwami i tryumfami brzmiennem życzeniu ukochanego przezeń cara? Reasumuję się. Rzecz się przedstawia tak: do zawiązania pożądanego przez obie strony pomiędzy Francją a Rossją przymierza, potrzebną jest koniecznie rękojmja wzajemna i rękojmia ta tkwi nie w czem innem, jak w daniu przez Rossję i w przyjęciu przez Francję na monarchę młodszego syna carskiego. Niechże tę rękojmię wezmą pod rozwagę mężowie stanu, dzierżący w ręku ster losów Francji. Dałem im bogatą do rozważania materję i, dokonawszy tego, *je passe à nos moutons.*

Nos moutons? — telimeńczycy.

Zaniepokoiła nas, podana przez telimeński organ wiadomość o likwidacji instytucyj emigracyjnych. Czyż by to mało być prawdą? Wątpliwość budzi w nas ta okoliczność, że organ ów jest wyrazem spółzawodnictwa pomiędzy emigracją polską na Wschodzie a emigracją polską na Zachodzie i ma zwyczaj w lot podchwytywać wszystko, co tę ostatnią w niekorzystnem przedstawia świetle. Przypuszczamy więc w wiadomościach tych, jeżeli nie nieprawdą, to — ponieważ nie masz dymu bez ognia — przesadę. Czekamy na zaprzeczenie lub sprostowanie, które nas jednak nie dojdzie inaczej, jak albo w liście prywatnem, albo też, gdy się przekradanym sposobem dostanie do Petersburga bądź *Wolne Polskie Słowo*, bądź który z dzienników zakordonowych, o likwidacjach mówiący. My znajdujemy się w otoczeniu wiadomości umyślnie fałszowanych, którym «nasz petersburski» *Kraj* hołduje zwłaszcza, gdy chodzi o emigrację zachodnią, o tę emigrację, co o polskich prawach i o obowiązkach Polaków mówiąc otwarcie, zrazić ich może do polityki telimeńskiej, ignącej sercem i duszą do Kozodusinów. Stanowi to *hic* i *hoc* spółzawodnictwa. Emigracja petersburska na Kozodusinów liczy, zachodnia nie liczy, więc niechże ta ostatnia ginie. Niech ginie! Pobożnem tem życzeniem brzmi, niby bąk, « patrjotyczny » *Kraj.* O tem wiemy i dla tego z nieufnością przyjmujemy podawane przezeń o emigracji zachodniej wiadomości. Gorąco pragniemy, ażeby się wiadomość o likwidacjach nie sprawdziła, gdyby się jednak sprawdziła, byłby to nowy z kielicha goryczy łyk, gdy łyków podobnych losy nam nie szczędzą. Cóż robić — ha! Zdaniem mojem, na emigracji zachodniej cięży wina niedawania znaków życia, nie ruszania się, krzątania, nie narzucania się opinji publicznej, która w niewiadomości nie wie, co o niej myśleć i chętnie daje posłuch wszelkim na jej niekorzyść pogłoskom, jakie takiemu *Krajowi* i jednakiego z nim mianownika dziennikom w świat puścić się podoba. Kto milczy, ten potwierdza. Trzeba mówić, mówić głośno, śmiało, korzystać z wolności, zastępować we względzie tym nas, mających kłódki na gębach i służyć biednemu krajowi, wydanemu na pastwę takim telemeńczykom. Tymczasem, rzecz ciekawa, jak się wyjaśni puszczona w kurs przez *Kraj* pogłoska o likwidacjach.

To rzecz ważna w stosunku do emigracji polskiej w Petersburgu, dla której telimenizm wywalczyć usiłuje stanowisko przewodnie, pomimo, że nic ona nie ma do likwidowania. Jedno chyba Tstwo dobroczynności przy parafii Św. Katarzyny, *de facto*, z powodu przewagi liczebnej Polaków w parafii, polskie, lubo *de jure* jest ono katolickie, kosmopolityczne. Po za tem pozostaje: *Kraj* i reklama. *Kraj* reklamę dla emigracji wschodniej na wszelkie możliwe wydzwania sposoby. Krystalizuje się ona w balu na rzecz Tstwa dobroczynności urządzanym rok rocznie, balu, który również *de jure* katolicki, jest *de facto* polskim, służąc wielkim naszym paniom za teatr do popisywania się wdziękami i klejnotami. Moskale wykrzykują: *Wisz, polki!..* — i dziwią się, że się Polacy na biedę żalą, a złotem i drogiemi kamieniami pobrzękają. To świetna dla emigracji petersburskiej reklama. Za reklamę też uważać należy teatr, przybywający od czasu do czasu do stolicy Rossji. Pojawił się on w tym roku po raz trzeci pod dyrekcją p. Lucjana Kościeleckiego. O grze aktorów, ani o wartości trupy pisać nie będę. Zaznaczę to jeno, że jawianie się teatru polskiego w Petersburgu telimenizm wyzyskuje, jako świadectwo, że stolica Rossji jest stolicą Polski. Świadectwo to do pewnego stopnia dowodnem by być mogło, gdyby się zmieniło w instytycję stałą. Tak zaś — pojawia się i znika, dokonywując raz po raz likwidacji, odbierającej ochotę powracania tej trupie, co raz zakosztowała petersburskiego chleba. W Petersburgu przeto nie ma żadnej instytucji polskiej, której likwidacją możnaby zaniepokoić opinję publiczną. Ma to stanowić wyższość Petersburga nad Paryżem i zapewniać przewagę emigracji petersburskiej zakneblowanej, dozorowanej, postponowanej, nad emigracją, która na Zachodzie, będąc łącznikiem pomiędzy ojczyzną a światem ucywilizowanym, ma, mimo nieprzyjazne polityczne konstelacje, swobodę nieograniczoną myślenia i mówienia o sprawie polskiej, zbierania wzorów przydatniejszych aniżeli moskiewskie i kształcenia się na pożytek krajowi.

Ze Lwowa, 22 grudnia 1890.

Zanim przystąpię do głośnej dziś sprawy ruskiej, poświęcę słów kilka sprawie niemniej ważnej o rzekomych likwidacjach emigracyjnych. Wieść ta żałobna przybyła z Petersburga i wywołała głębokie wrażenie w całym kraju, w całej krajowej prasie. Naród, jak nasz, pozbawiony praw do życia, rozdarty, oszukiwany przez rozmaitych «najserdeczniejszych» obok własnej pracy musi się oglądać i na emigrację, która winna być «żywem świadectwem żywotności Ojczyzny naszej śród obcych i myśl polską podtrzymywać i przechowywać, jako skarb najdroższy i przekazywać ją w spadku młodszym pokoleniom tułaczym.» To też z wielką radością wyczytaliśmy w ostatnim *W. P. Słowa* numerze zaprzeczenie i odprawę, daną krakaniom korespondenta moskiewskiego organu w sprawie likwidacji instytucji «Czci i Chleba».

Inaczej rzecz się ma z «Towarzystwem historyczno-literackiem». — Wyczytałem w krakowskim *Czasie* list, podpisany przez St. Tarnowskiego, że *rokowania* Towarzystwa z Akademją krakowską są *w toku.* Równocześnie paryzki korespondent *Kraju*, który jest zarazem członkiem tegoż Towarzystwa, donosi, iż większością 18 głosów uchwalono likwidację Towarzystwa z przelaniem wszelkich praw na krakowską akademję. Bez względu na to, jaki będzie wynik rokowań, my tu w kraju **protestujemy** przeciw takiemu krokowi Towarzystwa! Jeżeli już koniecznie ma się ono rozwiązać, to czyż nie można praw jego przenieść na Muzeum rapperswylskie? Za mało zapewne ci panowie znają nasze błogie stosunki; może oni sądzą, że Akademja krakowska stoi na gruncie naukowym, neutralnym? Akademja winna być instytucją niezależną od wszelkich stronnictw i walk politycznych i społecznych, od zatargów dnia i dążeń partyjnych. Tymczasem świeżo wybrany prezes, hr. Stan. Tarnowski, jest najwybitniejszym reprezentantem stronnictwa stańczykowskiego, a więc antipolskiego, «wrogiego emigracji», który gotów jest pogwałcić naukę i wszelkie inne względy dla polityki i honorów. Wobec tego musimy protestować przeciw stańczykom za zmarnienie instytucji dla nas tak ważnej, cieszącej się obywatelstwem republiki, jako *reconnue d'utilité publique.*

Na horyzoncie naszym gromadzą się chmury i mgły. Zaborca widząc, iż z Czechami nie da sobie rady a obawiając się, aby ci, połączywszy się z nami, nie stworzyli z Austrji państwa słowiańskiego, — postanowił stworzyć sobie nowych przyjaciół, nb. naszym kosztem: c. k. Rusinów. Jest to krok wprost nieuczciwy, niemoralny — «Stadjonowska, podła polityka z r. 1848». Przeciw takiemu mięszaniu się zaborcy w nieswoje sprawy, my również najsolenniej **protestujemy!** Protestujemy przeciw uzurpatorskim machinacjom zaprzedańców, namiestnika i rządu wiedeńskiego, łamiących lekkomyślnie wspólność dwóch bratnich narodów, «która wyrosła na wspólnej pracy i na krwi wspólnie w ciągu całych wieków przelanej.» Gdyby się rządowi sztuczka udała, mielibyśmy dwa sejmy, dwa wydziały. Polacy — jak pisze *Trybuna* — mogą być niegrzeczni i narażą się rządowi, a wówczas wszelkie deklamacje o uszanowaniu praw historycznych i samorządu schowa się do biurka i będzie się traktowało «rewindykowaną prowincję», jak Bośnię i Hercegowinę.

Rozrzucono już po kraju wiele tysięcy oficjalnej ruskiej codziennej gazety *Narodna Czasopys*, której cena wynosi zaledwie 20 ct. miesięcznie. Starostwa, urzędy parafialne, zwierzchności gminne i *nauczyciele*, są teraz agencjami tego pisma. Gdzież swoboda konstytucyjna, neutralność władz, cóż na to pan radca Bobrzyński, który nakazuje nauczycielom jak najsurowiej stronić od wszelkiej polityki? W artykule «Od redakcji», prócz wyrazów uwielbienia dla *Awhustij-szoi Dynastyi*, niema ani słówka o bratnim narodzie, jest tylko mowa o zgodzie *zi wsimy naridnostiamy w kraju.* Pod «krajem» rozumie zapewne oficjalny organ Austrję. Jest

tu także odezwa: *Rusyny hałyckoi zemli*, podpisana przez 3ch biskupów, Romańczuka i innych. Są tam słowa: «My Rusyny narod samoistnyj, okrenyj wid polskoho i rossijskoho»; — to znaczy, że Polskę i Moskwę uważają jako równie sobie wstrętne, jeśli nie obojętne. Dalej pisze odezwa: «My Rusyny stoimo wirno pry naszim najmyłostywszim monarsi i jeho najdostojnijszim domi ta avstrijskoi deržawi.» Program jasny. Przeciw temu programowi zaprotestowali Rusini w Wiedniu; wczoraj zaprotestowała cała lwowska młodzież. Oto niektóre słowa protestu: «Program Romańczuka (który zawarł ugodę dla Rusinów bez Rusinów), rozbudza antagonizmy i zagraża wolności myśli i przekonań; jestto program nawskróś klerykalny, nawskróś *służbisty i reakcyjny*, gdyż umawiać się o mandaty poselskie i w zamian obiecywać przychylność pewnym sferom «*bez pytania się woli narodu*», jest to samo, co zapominać o najgłówniejszych zasadach konstytucji i autonomji a u ludu przytępiać uczucia obywatelstwa.» Taki jest sąd Rusinów.

W dalszych listach powrócę jeszcze do tej mglistej sprawy, dziś zakończę słowy *Trybuny*: «Całem tem zagadkowem czy tylko niezręcznem działaniem posunięto stosunek nasz do rządu na pochyłą płaszczyznę, zkąd możliwy jest powrót, lecz jeszcze możliwszem stoczenie się na dół w ciemne czeluście tej polityki, gdzie byli tylko zaborcy i zebrani.»

W połowie grudnia odbyło się tu zgromadzenie robotników. Przewodniczący zapytany niespodzianie przez akademika Dwernickiego, jaki jest stosunek zgr. robotników do narodowych aspiracyj polskich, nie udzielił jasnej odpowiedzi. Jasnem zaś było oświadczenie: «Wychodzimy z powijaków a stojąc na gruncie państwowym, nie będziemy szukali dziennego światła, każde legalne żądanie znajdzie w nas jawnych obrońców.» Stowarzyszenie to o barwie socjalno-demokratycznej, którego organem jest *Robotnik*, jest bardzo nieliczne i nie cieszy się sympatją ogółu.

Zapisać wypada o gotowości, z jaką Lwowianie i w ogóle Galicja śpieszą z pomocą teatrowi narodowemu w Poznaniu. Nowy to dowód, pisze *Reforma*, jak ścisłe węzły łączą granicami wprawdzie ale nigdy sercem i duchem nierozdzielone dzieci jednej matki, Polski.

Obywatel tutejszy, Biliński, zapisał 200 tysięcy złr. dla nieuleczalnych.

O słynnym na cały świat Padlewskim wyraża się nasza opinja z sympatją; dzienniki zaznaczają, że Padlewski będąc we Lwowie w szkołach, należał do najpilniejszych i najzdolniejszych uczniów. Znany w szerokich kołach ze swej niesumienności redaktor pokątnego pismidła, C......, ściągający grozą prenumeratorów, otrzymał należytą nagrodę: został bowiem w biały dzień w oba policzki wymasłowany.

Z Nowym rokiem mają się u nas pojawić nowe pisma — ludowych aż 3. — Wyszedł 1szy nr. *Polski Lud* w Krakowie. Szczęść Boże!

Kończąc niniejszą korespondencją rok stary, śpieszę do Was, drodzy bracia Pielgrzymi staropolskim zwyczajem z życzeniami... lepszej doli, powrotu do kraju, wyzwolonego z jarzma zaborców; nie upadajmy tylko na duchu i póki wróg gospodaruje w Polsce — bądźmy wierni hasłu: *Praca do upadłego!*

KONRAD.

Wiedeń, 20 grudnia 1890.

W trudnem położeniu znajduje się sprawozdawca, gdy mu wypadnie podać wierny obraz nie dających się nieraz opisać wrażeń. Czyż podobna opisać uczucie wstydu i upokorzenia, gdy się po raz pierwszy obaczy czarną, dwugłową hydrę ponad bramą polskiego Westminsteru, którą wjeżdżali Jagiellonowie i Batorzy, albo kto skreśli ból serca polskiego a zarazem uczucie zemsty, gdy przechodząc po zacisznych podziemiach wawelskich koło relikwji Piastów, Zygmuntów, Kościuszków, Mickiewiczów usłyszy się nagle rozlegające się po dziedzińcu królewskim wrzaski obcego nam żołdactwa: *Rechts um! links um! Habt Acht!* Szyderczym śmiechem wybuchnąłem, gdy przechodząc przed kilku dniami koło Burgu cesarskiego, ujrzałem ponad główną bramą wjazdową olbrzymi napis: *Justitia fundamentum regnorum.* Nie mówiąc o innych narodach, nad którymi Habsburgowie panowali, zapytam, czy kierowali się oni kiedy sprawiedliwością względem nas; komu nie znane matactwa ich na dworze Kazimierza Wiel. i Jagiellonów, czy byli sprawiedliwymi dla Sobieskiego, może nią była Marja Teresa, w którą winawiają rządowcy, że płakała przy zabieraniu Galicji. O, sprawiedliwymi byli oni, gdy w r. 1846 kazali wieśniakom mordować braci rodzonych, a i dziś są sprawiedliwymi, gdy z hasłem: *Divide et impera* wytwarzają wrogie stronnictwa pomiędzy nami i Rusinami. Tak rozmyślając, straciłem chęć zwiedzania miasta, tak bardzo mi obcego i sztywnego zresztą jak wszystko, co niemieckie.

Kolonia nasza w Wiedniu jest dość liczna: jest tu bowiem przeszło 30,000 naszych ziomków; kolonia jest wiernem odbiciem kraju. Tak jak kraj powoli się otrzeźwia, budzi do życia, kolonia wiedeńska powoli zmierza ku lepszemu, łączy, ogniskuje; niedawno powstała tu szkólka polska. Wiele w tej mierze mogłyby zdziałać dwa większe istniejące tu towarzystwa: *Zgoda* i *Ognisko* (młodzieży akad.); nieco więcej śmiałości i ruchliwości a życie zawre żwawszem tętnem, podobne jak to już jest u braci Czechów.

Od pewnego czasu odbywają się w *Zgodzie* wieczorki, przedstawienia amatorskie i t. p. Do najwspanialszych należał wieczór uroczysty ku uczczeniu 60 rocznicy powstania listopadowego i A. Mickiewicza; prócz najwybitniejszych członków kolonii oraz posłów naszych, były delegacje prawie od wszystkich Słowian — ogółem przeszło 300 osób. Przy tej sposobności nadmienić muszę, że Czesi święcili pamięć Mickiewicza w Pradze bardzo uroczyście. W wielkiej sali tow. *Umělecka běsada*, ozdobionej popiersiem wieszcza polskiego, zebrała się bardzo liczna publiczność, cała prawie Polonia, damy, posłowie, profesorowie, członkowie akademji; najznakomitsi artyści czescy brali udział w śpiewie i deklamacji utworów Adama.

Czeska ugoda nie schodzi z porządku dziennego; najwybitniejsi posłowie czescy byli wzywani do cesarza. Do burmistrza Pragi wyraził się cesarz, iż ugoda *musi* przyjść do skutku «Die Jüngtschechen sind sehr leichtsinnig; das kann böse Folgen für die Nation haben.» Słowa te, acz tak szorstkie, żadnego prawie wrażenia nie wywarły. Liczba Stańczyków czeskich niknie z dniem każdym, wieśniacy wyrzucają z za ramek wizerunki Riegera, do niedawna przywódcy narodu. Wybitni posłowie do rady państwa Adamek, Hajek i Weselg wystąpili z obozu staroczeskiego. Krążą już pogłoski o ustąpieniu Taafego i Dunajewskiego: wyjaśni nam to sejm czeski zwołany ponownie na 29 b. m.

Towarzystwo niemieckie *Demokratischer Centralverein* zawiązane przed rokiem, do którego należało kilkunastu Polaków, zostało 12 b. m., w czasie zebrania walnego w tak zwanem Schwender Colosseum, rozwiązane przez policję; na czele tow. stał znany poseł dr. Kronawetter.

Śmierć zabrała nam tu jedną z najzacniejszych naszych matron i dobrodziejek, ks. Karolinę Lubomirską. Zwłoki jej odwieziono do kraju, a Towarzystwo rękodzielników lwowskich «Gwiazda», któremu zmarła zapisała w rocznicę 3go maja 10,000 złr. w. a., uczciło jej pamięć żałobnem nabożeństwem.

Dzisiaj odbyło się tutaj na Lerchenfelderstrasse zgromadzenie młodzieży ruskiej w obecności kilku posłów. Otóż zgromadzeni reprezentanci obu ruskich obozów oświadczyli się przeciw unji Rusinów z Austrją.

Przechodząc koło nowego ratusza, spostrzegłem gmach, przypominający ateńskie Akropolis, a przed nim dwie czarno-żółte flagi na słupach; wszedłszy do wnętrza, dowiedziałem się, iż jestem... w parlamencie wiedeńskim. Bardzo pretensjonalnie wyglądają malowidła na ścianach sali obrad, przedstawiające Demostenesów, Platonów, Sokratesów, Solonów etc. Sala podzielona na 6 pól. Skrajną prawicę zajmują Polacy, obok nich Czesi. Wczoraj właściwie odbyło się ostatnie posiedzenie przed świętami; spodziewaliśmy się, że bodaj jedną ważniejszą sprawę dla Galicji przeprowadzą — lecz niestety: na drzewko dostaliśmy *figę* w postaci rozmaitych obiecanek. Do takich należy fakultet medyczny we Lwowie. Dunajewski, który z biednej Galicji ściągnął aż 17 miljonów guldenów *czystego* dochodu do skarbu wiedeńskiego, oświadczył, iż dałby pieniądze na założenie fakultetu, gdyby mu minister oświaty Gautsch nie był odradzał tego. Wyciskanie z kraju jak z cytryny ostatniego grosza nie może już trwać długo. *Exposé* Dunajewskiego wygląda pięknie, ale tylko na papierze; pomysły jego nie są wcale oryginalne. Podatek od nafty i kawy to pomysł Tiszy; powiększony podatek od tytoniu, to stara praktyka rakuska, również jak loterja mała, która podsyca namiętność do gry u klas najuboższych; podatek wreszcie wódkawy — to wynalazek Bismarka. Na posiedzeniu Koła polskiego uchwalono wezwać rząd, by po tylu latach wziął się już raz do regulacji rzek naszych i górskich potoków. Poseł Popowski wniósł, aby wezwać rząd do poczynienia możliwych ulg w wymiarze podatków ludowi wiejskiemu. W ogóle sesja dotychczasowa była bardzo jałowa; nikt nie wypowiedział ani jednej mowy politycznej, a nasi posłowie, aby się nie narazić rządowi, działali i krzątali się pozornie, *ut quidquid fecisse videatur.* Pocieszajmy się chyba tą nadzieją, że wkrótce skończy się sześciolecie a z wiosną nastąpią nowe wybory do parlamentu. Spodziewamy się, że podobnie jak Czesi i my zdołamy przeprzeć krajowi szczerze oddanych posłów, a nie takich, którzy w domu są patrjotami a w Wiedniu siedzą pod pantoflem cesarskim.

Znowu rok jeden sromotnej niewoli ma się ku schyłkowi; nie oglądajmy się za siebie — nie patrzmy ile serc się zakrwawiło, upadło, ile nam chleba wydarto, lecz trwajmy w szczytnem postanowieniu bronienia sprawy ojczystej; wskazujmy na nędzę,

śmierć, pohańbienie tylko wtedy, gdy chcemy zapalić w sercach braci chęć odwetu i zemsty. Z nowym rokiem stawajmy z nowemi siłamy do walki z przemocą: Jeśli nie my, to dzieci nasze doczekają się Polski nowej, wolnej, niepodległej!

Alf.

Sofia, 15 grudnia 1890.

Jak od lat kilku, tak i w roku obecnym Polacy zamieszkali w Sofii, święcili 60ciołetnią rocznicę Powstania Listopadowego. O godzinie 10 i pół z rana odbyło się solenne nabożeństwo żałobne za spokój dusz bohaterów naszej wolności i niepodległości, w przytomności kilkudziesięciu rodaków obojej płci. W czasie nabożeństwa odśpiewano kilka pieśni patrjotycznych, poprawnie i z uczuciem.

Wieczorem o godzinie 8ej, około 50-ciu Polaków, w towarzystwie Pań, zebrało się znowu w specjalnym lokalu, gdzie w dwóch odczytach wygłoszonych przez pp. J. i S. prelegenci przypomnieli zebranym doniosłą ważność faktu dziejowego, którego pamiątkę obchodzono, a wykazawszy ważniejsze momenta powstania z roku 1830, zagrzewali słuchaczy do naśladowania przodków naszych we wszystkiem co było dobrem i szlachetnem, jak również strzeżenia się błędów, które powstanie listopadowe do upadku doprowadziły.

Wypowiedziany potem przez p. S. wiersz pani Seweryny Duchińskiej na 50cio-letnią rocznicę powstania, wzbudził ogólny zapał w słuchaczach, którzy chórem zaśpiewali « Jeszcze nie zginęła! »

Odczytano również zaprosiny do udziału w obchodzie nadesłane od Towarzystw polskich w Genewie, Zurichu i Młodzieży polskiej ze Lwowa, którym wraz z podziękowaniem niech niniejsze słowa służą za odpowiedź i dowód, że choć rozproszeni po krańcach świata, zawsze jesteśmy połączeni miłością ku wspólnej naszej Matce-Polsce!

Z dobrowolnych darów zebranych w kościele i na odczycie, po opędzeniu kosztów, summa 56 fr. 50 c. przelaną została do kasy Skarbu Narodowego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Do dzisiejszego przeglądu politycznego wkluczyć musimy sprawę emigracyjną z powodu nacisku szczególnego, z jakim niektóre polskie sfery krajowe przemawiają za likwidacją instytucyj emigracyjnych. Wszak to polityka. Organ telimenizmu w idących po sobie kolejno numerach 47, 48 i 49, raz po raz szturmuje do funduszów Towarzystw « Historyczno - literackiego » i « Czci i Chleba ». Rozumie się, « patrjotycznem» pragnieniem jego jest, fundusze te uratować — od emigracji. Emigracja z roku 1831 wygasa, a zatem emigracji już tak jak nie ma: do czegóż te fundusze? Potrzeba się corychlej z niemi uwinąć, albowiem przydać się one — zdaniem owego organu nie mogą, ani na szkołę batignolską, założoną dla dzieci, nie zaś (*sic*!) dla wnuków emigrantów z roku 1831; ani na przytułek św. Kazimierza, w którym, gdy emigranci z 1831 r. wymrą, nie będzie kogo przytulać. Słychać z Petersburga w Paryżu klaskanie w dłonie i wołanie: « ginie — ginie emigracja!... obmyślać należy ratunek funduszów!... » Szanowny ten organ udaje niewiadomość o kilku okolicznościach, przywiązujących fundusze wszelkich instytucji i towarzystw emigracyjnych do gruntu, na którym one założone zostały. *Tow. historyczno-literackie*, gdyby się zreformowało jak należy, mogłoby ogromne nauce polskiej oddawać usługi, czerpiąc samo z zasobów muzealnych, archiwalnych i bibljotecznych, jakie Paryż posiada i ułatwiając czerpanie z takowych uczonym polskim i uczącej się polskiej młodzieży. Jako stacja naukowa w takiem, jak stolica Francji, w zasoby naukowe bogatem środowisku, mogłoby ono mieć niezmiernie doniosłe znaczenie. Ale potrzeba, ażeby się Towarzystwo zreorganizowało w odpowiedni wymogom czasu sposób i pozbyło tej śniedzi, co je przysiada i trawi. Zapewne — gdyby z tą śniedzią pozostać miało, w razie takim, niech czy się rozwiązuje, czy przenosi, jak i gdzie mu się podoba. Co innego atoli *Tow. Czci i Chleba*. Fundusze jego są własnością Polski wolnej i niepodległej i służą na dostarczanie *panem benae merentium* ludziom, co na służbie Ojczyznie wiek styrawszy, na starość zaopatrzenia sobie nie przydbali. Ludzi takich dostarczyła nietylko emigracja z r. 1831. Po r. 1831 wychodźtwo polityczne polskie wciąż płynęło i płynie, napływając massą w momentach takich, jak lata 1846, 1849 i 1864. Niechodzi jeno o dzieci emigrantów z r. 1831, ale i o ich następców w służbie Polsce. Tych, Bogu dzięki, do dziś nie zbrakło jeszcze — nawet wprost z Petersburga przybywają; a kto wie, czy jutro kalek i starganych na siłach, kwalifikujących się tak do przytułku św. Kazimierza, jako też do pobierania dobrze zasłużonego grosza, nie pojawi się tłum. Gdy się pokaże praca dla Polski, a rząd moskiewski ją zwietrzy, ministerstwo petersburskie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości i dyrekcja policji carskiej, z pewnością wynadgradzać nie będą tych, co do niej rękę przyłożą. Zajść może jeszcze jeden wypadek. Niech, w skutek wiszącej na włosku wojny, Galicja się Moskwie dostanie, w razie takim emigracja od razu do ogromnych wzrośnie rozmiarów, prowadząc ze sobą i Polaków rzetelnych, i patrjotów *gente poloni natione austriaci* z obydwoma Dunajewskimi, ministrem i księciem-biskupem, jakoteż z hrabią Kazimierzem Badenim na czele. W przewidywaniu podobnych bardzo możliwych ewentualności, rzecz jasna, że ani, jak z powodu istnienia zasilanej od r. 1831 ustawicznym przybytkiem emigracji, żadna z instytucyj emigracyjnych likwidować nie ma ani prawa, ani potrzeby. Gdyby się która na to odważyła, zarząd jej dopuściłby się czynu, cechującego członków onego piętnem hańby. Czoła Laskowiczów nie nadają się do piętna podobnego i daremnemi są perswazje, jakie trzykrotnie pod ich adresem organ petersburski wypisał.

Na ostudzenie zapałów likwidatorskich telimeńczyków dodamy, że do instytucyj emigracyjnych dawniejszych przybywa, bez sprawiania im uszczerbku, nowa: instytucja Skarbu narodowego. Materjały się do niej gromadzą powoli, ale ustawicznie, zręby stają; po niejakimeś czasie, gdy się formalistyczne trudności usuną, stanie jawnie instytucja, specjalnie, o zgrozo! przeznaczona na polityczne sprawy polskiej, w zakresie jej praw do niepodległości, popieranie. Spodziewamy się, że instytucja ta będzie funkcjonowała dobrze. Niechże się telimenizm nie cieszy rozwiązaniem — jeżeli takowe nastąpi — Tow. hist.-literackiego! Towarzystwo to, czy się rozwiąże, czy nie rozwiąże, a Skarb narodowy stanie i w każdym razie liczba instytucyj emigracyjnych, jeżeli się nie powiększy, to nie umniejszy — ku niemałemu patrjotyzmu petersburskiego zmartwieniu.

To rzekłszy, przechodzimy do polityki, dotyczącej nas mniej bezpośrednio. Zwracamy przedewszystkiem uwagę czytelników naszych na wiadomość, przesłaną *W. P. Słowu* przez sz. korespondenta naszego z Petersburga. Życzenie carskie ma za sobą wiele prawdopodobieństwa. Pytanie: jak je przyjmą Francuzi? Nam się zdaje, że nawet pp. Dérouledzi, wielbiciele Katkowa, dwa razy pomyślą, zanim się zdecydują młodszego syna carskiego kandydatem do tronu francuskiego obwołać. Zachodzi atoli kwestja potrzeby rękojmji do zawiązania potrzebnego tak dla Francji, jak dla Rossji przymierza. Życzenie carskie wskazuje, że przymierze owo zawiązać się nie może inaczej, jak pod warunkiem, ażeby się Francja zcesarzyła, czy skrólewszczyła i w Jerzego I przyozdobiła, albo też, zapatrując się na rzecz z punktu francuskiego, ażeby się Rossja — w respublikę zmieniła. Tak albo tak — jakowaś rękojmia pośrednia wyspekulować się nie da. Niechby przeto patrjoci petersburscy, zamiast się o likwidację instytucyj emigracyjnych upominać, pracowali nad tem, ażeby tron carski zwalić. Z czynnością tą Polakom bardziej by do twarzy było, aniżeli z zabiegami, mającemi na celu pozbawienie emigracji funduszów, uczciwie zgromadzonych, uczciwie administrowanych i wyraźnie na wspieranie znękanego walką z wrogami Polski patrjotyzmu czynnego przeznaczonych. Może się zwalenie tronu carskiego bez udziału telimeńczyków dokona. Kto wie. Przyszłość chowa w łonie swoim zagadki, które niekiedy śmiertelnicy przeczuwają.

Również zagadkowo przedstawiają się zapędy młodego a ochoczego cesarza Niemiec. Zapędził się najprzód na drogę socjalistyczną i — nie wiadomo, co z tego wynikńie. W mowie swojej, wygłoszonej w sprawie reformy szkolnej, Wilhelm II oświadczył się za nowoczesnym,

postępowym w nauczaniu kierunkiem, zrywając z zapatrywaniami, uznającemi w wychowaniu publicznem niezbędność ram klasycznych i podstaw religijnych. We względzie tym stanął w sprzeczności z samym sobą, gdyż armji swojej zalecał z Bogiem trzymać; stanął oraz w sprzeczności z ojcem świętym, co do przymierza z nim we względzie uprawy socjalistycznej roli, za pomocą szczepienia w szkole przekonań religijnych. Sprzeczności te nie wróżą, ażeby nawa państwowa w ten sposób sterowana, nie zapędziła się na wody, na których by jej młody sternik widzieć nie rad. We względzie tym powtórzymy, cośmy powiedzieli we względzie życzenia carskiego: Przyszłość chowa w łonie swojem zagadki, i t. d.

Z innych faktów politycznych na zanotowanie zasługuje nie to, że król holenderski umarł i królową została ośmio czy dziesięcioletnia jego córeczka a regientką jej matka, ale to, że się Holendrzy domagają przywrócenia rzeczypospolitej. Na zanotowanie również zasługuje nie to, że rząd portugalski załagodził z Anglją spór kolonialny, ale to, że się Portugalczycy domagają zaprowadzenia rzeczypospolitej. Są to symptomata, zdaniem naszem, nie bez znaczenia. Może Portugalja da przykład Rossji, która we względzie spraw na półwyspie Bałkańskim zamknęła się w milczeniu i sprawy te idą swoim trybem: w Bólgarji całe dobrze; w Serbji nieosobliwie z powodów tak zewnętrznych, jak wewnętrznych. Śród tych ostatnich kłopot niemały skupsztynie sprawia eks-królowa, usiłująca koniecznie zatargom swoim małżeńskim i skandalom alkowianym nadać znaczenie publiczne sprawy politycznej wielkiej doniosłości. Kobiecina się martwi spadnięciem z królewskiego stolca. Dziwić się jej nie należy.

GŁOS Z KRAJU

Do p. Redaktora *Nouvelle Revue* (1).

Panie Redaktorze!

Głos pana Filipowa w kwestji polsko-rossyjskiej, pomieszczony w zeszycie wydawnictwa pańskiego z 15 września r. 1889, wydaje mi się zjawiskiem fenomenalnem. Wyznaję, że ze zdziwieniem czytałem (2) artykuł Rosjanina, ujmujący się za Polakami, napisany uczciwie. Od lat wielu w gazetach i broszurach rosyjskich czytujemy o sobie same niemal obelgi; z ust Rosjan przy każdej okazji wieje ku nam nienawiść. Brukani kałumniami, oduszani wyziewami nienawiści, straciliśmy wiarę w uczciwość natury Rosjanina. Zapewniam Pana, że każdy Polak, nawet nieprzedniej wartości moralnej, byle Polak, przywykł poczytywać Rosjanina za odrębny pod względem etycznym gatunek. Odmawia mu poczucia elementarnej sprawiedliwości, nie uważa go za uzdolnionego do litości, tem mniej do wspaniałomyślności. Opinję taką ufundowaliśmy w znacznej mierze na nieulegającym zaprzeczeniu fakcie znęcania, jakiego doświadczamy od Rosjan w najrozmaitszy sposób, we wszystkich życia stosunkach. Nie chcę rozstrzygać, o ile sąd rzeczony w gruncie jest zasadny, o ile mylny; nie zgrzeszę przecież przeciwko słuszności twierdząc, że uprzedzeniem i głupstwem nazywać go będzie można wtedy dopiero, gdy, zamiast obelg, zwrócą się do nas Rosjanie z odezwami w takim tonie, w jakim przemawia Filipow. Wtedy też tylko bez ubliżenia godności własnej będzie mógł z Rosjaninami zawiązać dyskusję i wypowiedzieć się szczerze.

Tematem artykułu p. Filipowa jest kompromis pomiędzy nami a Rosją. Zdaniem autora, inicjatywa w sprawie porozumienia się wyjść powinna od rządu rosyjskiego w formie modyfikacji praktykowanego dzisiaj w stosunkach z Polakami systemu. Rząd powinien przywrócić nam używanie w szkole języka rodziwego, zaniechać zdrożnej rusyfikacji ludu i prześladowań polskości w prowincjach litewsko-ruskich, które wchodziły niegdyś w skład Rzeczypospolitej. Po pierwszym kroku ze strony rosyjskiej, nastąpić powinien drugi — od « arystokracji galicyjskiej », czyli, właściwie mówiąc, od Polaków.

Ze szczególnym naciskiem podnosimy twierdzenie p. Filipowa, że inicjatywa w sprawie porozumienia się wyjść powinna od Rosji. Twierdzenie owo w ustach Rosjanina jest istotną dla nas nowością. Dotychczas nie mogliśmy opędzić się wyrzutom ze strony rossyjskiej: dla czego pierwsi nie robimy kroku do kompromisu; dla czego pierwsi nie wyciągamy ręki; dla czego pierwsi nie przemówimy w duchu zgody. Zarzucano nas i zarzucają tego rodzaju wymówkami pomimo tego, że nam nietylko w sprawach politycznych, lecz w społecznych i ekonomicznych niewolno żadnego uczynić kroku bez sankcji, a często bez obecności policji; że ręce mamy związane, a usta zakneblowane przez cenzurę. Zresztą, gdybyśmy nawet możliwość inicjatywy wtym względzie posiadali, nie skorzystalibyśmy z niej śród obecnych warunków. Inicjatywa tam tylko występuje, gdzie istnieje prawdopodobieństwo zupełnego lub częściowego zrealizowania zakreślonych przez nich widoków. Praktykowany od lat 25 system rządu rosyjskiego żadnego rachunku w kwestji kompromisu nie dopuszcza, zabił w nas wiarę w możliwość jakichkolwiek ze strony Rosji ustępstw. Wobec tego niedziw, że nawet głosy Polaków z zaboru rosyjskiego, publikowane za granicą, sprawy kompromisu nie poruszają, zgoła nie mają charakteru programów politycznych. Są one raczej aktami oskarżenia Rosji przed opinją europejską, niż wyrazem warunków, na których podstawie mogłoby się nawiązać jakieś porozumienie. Sądzimy, że uwagi powyższe nie będą zbyteczne dla uzasadnienia opinii p. Filipowa w materji zapoczątkowania zgody pomiędzy Polakami a Rosją.

Żądanie p. Filipowa, żeby po pierwszym kroku, zrobionym przez rząd rosyjski, nastąpił drugi ze strony przeciwnej polskiej, czyli, jak się autor niewłaściwie wyraża — « od arystokracji galicyjskiej » — niemało nastręcza refleksji. Czego się p. Filipow spodziewa od nas po pierwszym kroku ze strony Rosji? co Polacy mogą ofiarować Rosji w zamian za odstąpienie od praktykowanego dzisiaj systemu? Gdby p. Filipow rozstrzygnięcie kwestji polsko-rosyjskiej czynił zależnem od uporządkowania sprawy rusińskiej w Galicji, spór pomiędzy Polakami a Rosjaninami byłby urojeniem, nie faktem. Niejednokrotne wzmianki p. Filipowa o przewadze politycznej żywiołu polskiego w Galicji nad rusińskim (3) zaczerpnięte zostały niewątpliwie z artykułów tendencyjnych prasy rosyjskiej. Prawda, że gimnazjów polskich więcej jest w Galicji niż rusińskich, stosunek ten przecież odpowiada słuszności. Inteligencja rusińska w Galicji liczebnie szczuplejszą jest od polskiej; w miarę podnoszenia się jej, powiększy się i liczba gimnazjów, do których zakładania nikt w sasadzie przeszkód nie stawia i stawiać nie może. Na potrzeby ukształcenia elementarnego posiadają Rusini liczbę szkół ludowych zupełnie wystarczającą. Ludność rusińska, równa prawie pod względem liczebnym polskiej, szkół ludowych posiada więcej. Zresztą przyzna każdy, że Rusini galicyjscy mają takie prawa polityczne i narodowościowe, o jakich marzyć tylko może Polak pod zaborem rosyjskim i pruskim. Konstatując fakta powyższe, powtarzamy, że w uporządkowaniu sprawy rusińskiej w Galicji nie można widzieć aktu drugiego, jaki, zdaniem p. Filipowa, odegrany być powinien przez Polaków po pierwszym kroku rosyjskim. Akt ten odegrany już został, a w najgorszym razie odegrany być może rychło bez żadnych na rzecz Polaków ustępstw ze strony Rosji. Ofiary, jakie Rosja w postaci rubli i agitacji łoży na sprawę rusińską w Galicji, — sztucznie wywołują zatarg tam, gdzie nie ma do niego podstawy. Zdaniem też naszem,

(1) List ten pochodzący ze sfery umiarkowanej polskiej, wystosowanym jest do redakcji « Nouvelle Revue ». Autor chciał go ogłosić w którym z dzienników galicyjskich, lecz napróżno kołatał do kilku. Dajemy mu w « W. P. Słowie » miejsce, we właściwem bowiem oświetleniu stawia kwestję pojednania, na które chorują umysły, nie zdające sobie sprawy ze stosunku Polski do Moskwy (Przyp. Red.).

(2) Ponieważ cenzura artykuł ten z zeszytu « Nouvelle Revue » wycięła, teraz dopiero mogliśmy go tajemną drogą dostać i ztąd wynikło spóźnienie odpowiedzi (Przyp. Aut.).

(3) Nie możemy pominąć w tem miejscu zaznaczenia pewnej dystynkcji, które dla czytelników francuskich uważamy za niezbędne. Szczep ruski składa się z trzech plemion: wielkoruskiego, małoruskiego (ukraińskiego) i białoruskiego. Pomimo wspólności pnia, mowa tych plemion tak jest pomiędzy sobą różna, jak np. hiszpańska od portugalskiej, prowansalska od francuskiej. Nie wypada przeto wyrazem « ruski » wszystkich trzech plemion bez różnicy ogarniać. To też, gdy mówimy tutaj o « Rusinach » galicyjskich, nie zapominajmy, że są oni nie « wielkorusami », lecz « ukraińcami », rodzonymi braćmi ukraińców Rosji południowej.

w sprawie Rusinów galicyjskich nie potrzeba kroku drugiego ze strony Polaków, lecz raczej biernej inicjatywy rządu rosyjskiego. Niech się nie ujmują za tymi, którzy krzywdy nie mają; niech nie rozdmuchają namiętności tam, gdzie są dostateczne warunki do zgody. Zresztą, czy Rosji o względy humanitarne chodzi w sprawie rusińskiej? Jeżeli je żywi, ma rozległe do ich zastosowania pole przedewszystkiem u siebie, w stosunku do Ukraińców (stanowiących 17 0/0 ludności ogólnej), Białorusinów (5 0/0), Polaków (10 0/0), Litwinów i Łotyszów (4 0/0), Niemców (1 0/0), Szwedów (0,3 0/0), Rumunów (1 0/0), Żydów (2 0/0), Finnów (5 0/0), Tatarów (4 0/0), plemion kaukaskich (3 0/0) i szczepów sybirskich. (*D. n.*)

ROZMAITOŚCI

= *Opinja krajowa o zadaniu emigracyjnem.* — Nie wszyscy odmawiają emigracji znaczenia obywatelskiego. *Nowa Reforma*, pisząc o zapowiedzianych «likwidacjach» i wyrażając zdanie, że Akademia krakowska, która podołać nie może ciężącym na niej obowiązków, stałaby się bardziej jeszcze niezdolną, gdyby objęło spadek po Towarzystwie historyczno-literackiem, tak dalej mówi: «Tstwo historyczno-literackie, myśląc o przekazaniu swej spuścizny Akademii krakowskiej, może jeszcze przytoczyć na swoje usprawiedliwienie tę okoliczność, że bądź co bądź chodzi o bibliotekę, o zbiory naukowe. Ale, jeżeli prawdą by było, że i Tstwo czci i chleba, instytucja polityczno-humanitarna, nosi się także z myślą przekazania swego majątku, wynoszącego pół miljona franków, krakowskiej Akademii umiejętności, to musielibyśmy uważać to bezwarunkowo za objaw niezdrowy, za wypaczenie właściwego celu naszych funduszów emigracyjnych. — Patrząc z oddalenia na stosunki emigracyjne, nie chcemy nikomu robić zarzutu, zaznaczamy tylko z naciskiem, że obowiązkiem emigracji naszej starać się usilnie o utrzymanie *emigracyjnego charakteru* (1) dotychczasowych instytucyj, a w razie nieuniknionej likwidacji, o przeniesieniu kapitałów tam, *gdzie cel jest identyczny* albo przynajmniej *najbardziej zbliżony*. — Majątek emigracyjny służyć powinien dla *popierania spraw naszych na obczyźnie* i administrowany być winnien o ile możności przez *instytucje wolne*, niekrępowane miejscowemi stosunkami poddańczemi. Do takich instytucyj należy Muzeum narodowe w Rapperswyl, Tstwo uczniów Szkoły batignolskiej i t. p. — Dzisiejsze stosunki emigracyjne być może usprawiedliwiają likwidację, ale nie należy zapominać *o przyszłości*, o ewentualnych wypadkach, kiedy takie instytucje na obczyźnie, zwłaszcza zaś w *krajach wolnych*, mogłyby być bardzo przydatne dla naszej sprawy narodowej.» *Kurjer lwowski* w tym samym przemowia duchu. Opinje dwóch tych dzienników niepodległych, jakoteż *Gazety Narodowej* i innych pism, uważać możem śmiało za wyraz tego, co kraj po nas oczekuje.

(1 Podkreślania w tym ustępie wszystkie poczyniła sama «N. Reforma» (Przyp. Red.).

* * *

= *Nie idzie.* — Francuzi manifestacyjnie oświadczają serdeczną dla Rosji przyjaźń; gdy atoli chodzi o to, ażeby przyjaźń ową ująć w stalsze formy, wówczas brak im zawsze czegoś, co by ją w kupie trzymało. Dowodem tego dziennik, założony specjalnie, ażeby służył za organ przymierza, dowodem towarzystwo *Les Amis de la Russie*, które zawiązując się szumny ogłosiło program. Dziennik po paru miesiącach istnienia upadł dla braku prenumeratorów; towarzystwo się również prędko rozwiązało dla braku poparcia. Jedno i drugie przedsiębiorstwo zwracało się do rzędu o zapomogę i rząd odmówił. Nie lepiej poszło jakiemuś potomkowi Ruryka, co otworzył był baliki podejrzane franko-rossyjskie pod firmą: «Za Boga i Cara.» W tej przyjaźni jest coś... *qui cloche* — nie klei się ona.

* * *

= *Ochota naukowa.* — Sprawozdanie uniwersytetu kazańskiego za r. 1889-90 wykazuje, że w tym roku na pierwszym kursie wydziału filologicznego uniwersytet posiadał studenta — *jednego*.

* * *

= *Nowe stosunków rossyjskich ofiary.* — W Petersburgu, przy drzwiach zamkniętych, skończył się proces polityczny. Oskarżonych było pięć osób: panna Zofja Günsberg (izraelitka), dwóch studentów Stojanowski i Freifeld (izraelita) i dwóch oficerów artylerji Duszewskij i Kroczko. Zofję Günsberg aresztowano przed rokiem na granicy, w chwili kiedy z dobrym paszportem wjeżdżała do Rossji. Znaleziono przy niej kilka bomb, manifest do narodu zapowiadający śmierć teraźniejszego cara i listy, jakoteż adresy czterech oskarżonych. Aresztowano ich natychmiast i przekonano się, że urządzili spisek na życie cara. Trybunał zasądził Zofję Günsberg, Freinfelda i Stojanowskiego na śmierć a obu oficerów uwolnił. Łisce monarszej zalecił tylko Freinfelda i Stojanowskiego. Wyrok na Zofji Günsberg wykonany został. (Denuncjacja wyszła z Paryża. Czy w sprawie tej nie umaczał palców grł Seliwerstów?)

* * *

= *Kraków się rehabilituje.* — Stańczycy chyba na prawdę już w swojej własnej stolicy stracili pod nogami grunt. Chodziło o wybranie na miejsce zmarłego dra Machalskiego posła do Rady państwa. Pomimo nadzwyczajnej agitacji i poparcia rządowego, z urny wyborczej, ogromną głosów większością, wyszedł kandydat demokratyczny, dr. August Sokołowski. Stańczykom nie pomogło to nawet, że ująć sobie potrafili Żydów na Kazimierzu. Mimo taką pomoc potężną, pobici zostali na głowę.

* * *

= *Wiadomość niesmutna.* — W dziennikach warszawskich czytamy: «*Warszawski Dniewnik* donosi, że urzędnik do szczególnych poruczeń przy grl gubernatorze warszawskim, radca dworu Mirosław Dobrjański, z powodu rozstrojonego zdrowia uwolniony został od służby.» Był to jeden z najzawziętszych nawracaczy unitów podlaskich na prawosławie. Dał się on im ciężko we znaki — pochodzi z Galicji, gdzie ojciec jego, adwokat Jan Dobrjański, jest jednym z filarów stronnictwa moskalofilskiego.

* * *

= *Dyplom doktorski.* — Piszą z Paryża do *Dziennika Poznańskiego*: «*Les Archives de Biologie* Van Benedena ogłaszają uczoną pracę panny *Wandy Szczawińskiej*: *Sur les yeux de quelques Crustaces et le mouvement de leur pigment sous l'influance de la lumière et de l'obscurité*. Panna Szczawińska otrzymała za tę pracę wybraną przez nią na temat rozprawy doktorskiej, dyplom doktora nauk przyrodniczych uniwersytetu genewskiego, w którym studja ukończyła. Młodziutka, pełna skromności i wdzięku Warszawianka, należy do młodszej linji starożytnego domu hr. Szczawińskich-Brochockich, którego głowa hr. Aleksander zamieszkuje we Włoszech, a z którym wspólne ma pochodzenie od Andrzeja hr. Dienheim. Familja, jeszcze do końca przeszłego stulecia w części polska, obecnie zaś niemiecka hrabiów i baronów Goltzów, która do XV wieku pisała się hrabiami na Gólczewie, co stwierdza także dyplom królewski pruski, nadający tytuł hrabiowski trzem Goltzom, z których jeden Stanisław-August był jenerałem wojsk polskich, drugi jenerałem i ministrem pruskim i posłem królewskim w Paryżu. Jeden z członków tej familji, dowódzca pułku polskiej jazdy a jenerał w służbie francuzkiej, otrzymał od Ludwika XIV w r. 1654 za usługi oddane wraz z swym pułkiem trzy lilie (herb domu Burbonów) dla noszenia ich w herbie, które Holtzowie do swojego herbu Prawdzic dodali a następnie tytuł i godność barona francuzkiego dla siebie, swych braci, gałęzi domów pokrewnych i wspólnego pochodzenia i ich potomków. Dyplomy te znajdują się w archiwach poznańskich.

SPRAWY EMIGRACYJNE

O likwidacji Tow. histor.-literackiego.

Pogłoskę o rozwiązaniu Tow. Czci i Chleba, tendencyjnie w świat puszczoną, sprostowaliśmy w poprzednim pisma naszego numerze. Wiadomość o rozwiązaniu Tow. historyczno-literackiego prof. hr. Stanisław Tarnowski, świeżo obrany prezes Akademji umiejętności, wyjaśnił w *Czasie*. Pomiędzy Towarzystwem a Akademją toczą się układy o przelanie czynności pierwszego na drugą. Układy nie są jeszcze do żadnego określonego doprowadzone rezultatu a to z tej racji, że wymagają one zezwolenia dwóch rządów, francuzkiego i austrjackiego, co wprowadza sprawę na drogę dyplomatyczną z powodu, że wchodzi do niej Bibljoteka polska (*6, quai d'Orléans*), instytucja uznana przez rząd francuzki, jako zakład *de l'utilité publique*. Jakoż zakład ten ma jakoby pozostać w Paryżu i pozostawać w zależności od Akademji w charakterze stacji naukowej; Akademja zaś objęłaby zarząd funduszem, z którego odsetki służą do wynadgrodzenia prac konkursowych. Zdaniem naszem, gdyby się w ten sposób sprawa rozstrzygnęła, emigracja najmniejszego nie poniosłaby szwanku. Towarzystwo historyczno-literackie istniało dla prezesa, który był dożywotnim i dziedzicznym. Dożywotność i dziedziczność prezesowska obezwładniały Towarzystwo, wymagały bowiem rzeczy niemożliwej, tego mianowicie, ażeby się prezesi jeden po drugim rodzili z kwalifikacjami do kierowania korporacją naukową. Na królów warunek podobny

uchodzi jeszcze z racji pomazywania, o wprowadzeniu którego fundatorowie Towarzystwa zapomnieli i dla tego teraźniejszy prezes odegrywał rolę prezesa malowanego. Nie chcemy przez to ubliżać mężowi, stojącemu na czele Towarzystwa. Może on posiada nieznane nam uzdolnienia; nie posiada jednak uzdolnień na prezesa Tow. histor.-literackiego, które pod jego przewodnictwem istniało po za emigracją i nijak na nią nie oddziaływało. Było ono — «na świecie jeszcze, ale nie dla świata.» Jeżeli przeto, czy to się rozwiąże, czy się też do Akademji krakowskiej wcieli, pożegnamy je bez żalu. Za pierwotne swoje zadanie miało ono, dla prezesa dziedzicznego podbić emigrację. Ze się jednak emigracja podbić nie dała, Towarzystwu zatem nie pozostaje, jak opuścić niewdzięcznicę. Radość zląd wyniknie dla petersburskiego *Kraju*, mającego zwyczaj co lat parę tępić emigrację. Uzyska on nowy do tępienia pretekst, który w istocie rzeczy emigrację dotyczy przez elewację jeno.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

S. Bezstronny: «*Okrucieństwa Moskali*, chronologiczny rys prześladowania potomków Słowian przez carów i moskiewski naród od dawnych wieków aż do dni naszych. Przestroga historji dla południowej Słowiańszczyzny i tak zwanych panslawistów.» — Pod tym za długim nieco tytułem Tow. imienia Staszica ogłosiło w jednej książeczce dwa, XVIII i XIX, tomiki swego wielce pożytecznego wydawnictwa. Wydawnictwo to jest bezwarunkowo pożyteczmem. Dostarcza ono umysłowej strawy czytelnikom, nie mającym ze względu na środki, jakiemi rozporządzają, przystępu do literatury polskiej w szerszym zakresie. Byłoby ono jeszcze pożyteczniejszem, gdyby zasilający je utworami oryginalnemi autorowie, mniej ufając pamięci własnej, sprawdzali podawane przez nich fakty, daty i cyfry. *Czas* podchwycił i wytknął w tytule jednego z tomików: «*Wielkie* księztwo warszawskie.» — Czy nie łatwo było błędu tego uniknąć? Błędów podobnego rodzaju nie ustzegł się autor ostatnich dwóch tomików. Na str. 37, ruch włościan na Ukrainie zaznaczył w r. 1854, kiedy się on odbył o rok później. Mówiąc o konferencjach paryzkich (str. 40), które datują nie z 1855, ale z 1856 r., twierdzi, jakoby Napoleon III «bezwarunkowo zgodził się» na przypuszczenie do obrad przedstawicieli emigracji polskiej, co nie było i być nie mogło. Na str. 66 podanie, że rząd rossyjski przeciwko powstaniu polskiemu 1863 r. zmobilizował «miljon trzykroć sto tysięcy wojska regularnego, nieregularnego — i *rezerwów* (!)» każdego rzeczy świadomego w zdziwienie wprawi, w owym bowiem czasie siła zbrojna Rossji nie dochodziła cyfry tak wysokiej. Przez wzgląd na piękne i zacne Tow. imienia Staszica zadanie, autorowie wystrzegać się powinni usterek tego rodzaju, dających przeciwnikom wydawnictwa broń do ręki.

Pobudka, *czasopismo narodowo-socjalistyczne* (w druk. A. Reiffa, adres: Paryż, Librairie Kéva, 7, rue Berthollet), nry 10, 11, 12. Witamy jak najuprzejmiej wskrzeszoną koleżankę, o której nic nie mamy do powiedzenia, bośmy tyczącą się jej przekonań polemikę przeprowadzili uprzednio. Zaznaczymy jeno, że w patrjotyzm jej i w dobrą wiarę wierzymy mocno. Na tym gruncie schodzimy się z nią; rozchodzimy się zaś na drogach, prowadzących do kollektywizmu, upaństwowienia ziemi i innych klasztornych formuł, łudzących młode umysły; ale — któż ma się łudzić, jeżeli nie młodzież?...

NEKROLOGJA

Eustachy Petion, żołnierz z r. 1863, uczestnik bitwy pod Krzywosądzem, inżynier górniczy, umarł w Pasiecznej pod Stanisławowem w 55 r. życia.

†

Henryk Kruszewski, oficer z r. 1831, umarł w Ziemi Bełzkiej w 78 r. życia.

†

Wiktor Wiśniewski, kapitan z roku 1863, człowiek znany w Galicji z nieumęczonej gorliwości patrjotycznej, umarł we Lwowie w 68 roku życia.

†

Ks. Seweryn Paszkowski, uczestnik powstania 63 r., niegdyś proboszcz w Maciejowicach, gorący patrjota; wierzył w blizkie wyzwolenie Polski; umarł w 69 roku życia w Krzeszowicach, jako kapelan tamtejszego szpitala.

†

Jakób Górski, syn Józefa i Barbary z Malinowskich, urodził się we wsi Kiemanie, w pow. Winnickim, gub. Podolskiej, dnia 13 kwietnia 1813 r. Wszedł do powstania jako ochotnik d. 5 maja 1831 r., postąpił na podoficera d. 8 września t. r. w 1szym pułku Jazdy Wołyńskiej, pod komendą generała Różyckiego; umarł w Tuluzie dnia 17 października 1890 r.

†

Księżna Karolina Lubomirska, szczególna «Gwiazdy» (Towarzystwo rzemieślnicze we Lwowie) opiekunka, gorąca patrjotka i filantropka, umarła we Wiedniu w 76ym roku życia.

†

Donoszą nam z Pułtuska:
Przed kilku dniami obchodziliśmy dwuroczną pamiątkę śmierci ś. p. *Leona Hołuba-Stagieńskiego*, b. podporucznika w powstaniu 63 r., i roczną jego teścia szanownego Dra *Niemojewskiego*, b. lekarza wojsk polskich w 1831 r.

Zięć i teść zmarli, pierwszy jako wyższy urzędnik administracji szpitalowych, w 42, a drugi jako lekarz gubernialny w Łomży, w 83 roku życia; wielce szanowani i kochani przez patrjotów a w ogólności żałowani. Zwłoki Doktora niesione były aż do grobu przez kolegów doktorów. Co zaś do Leona Stagieńskiego, co umarł z rozpaczy, że Ojczyznie czynnie służyć nie mógł, temu dawni towarzysze broni i liczni przyjaciele, wystawili na mogile składkowy pomnik.

Cześć pamięci tych zacnych obywateli kraju.

SPROSTOWANIE

W N-rze 78 *W. P. Słowa* zanotowaliśmy przez pomyłkę, że P. Gottowtt, z St-Aubin de Cornier, złożył w administracji tegoż fr. 4 na *Skarb Polski*, suma ta jednak przeznaczoną była na podtrzymanie *Grobów Polskich* i wręczyliśmy ją p. Józefowi Gałęzowskiemu, 14 listopada 1890, wraz z innemi składkami.

Składka na Groby Polskie w Paryżu:

w administr. W. P. Sł.

P. Hr. Dienheim Brochocki-Sczawiński z Medjolanu . . . . Fr. 10 »

SKŁADKI NA SKARB POLSKI

w administracji. W. P. Sł.

Stowarzyszenie Polytechn. polsk. w Aix-la-Chapelle . . . . Fr. 11 »

Wyjdzie z prasy w tych dniach: Z Domu Niewoli. — Głos Polski, N. III. — Pięćdziesięcioletni Jubileusz służby A. L. Apuchtina, Kuratora Warszawskiego.

Pan Józef Zambrzycki, oficer z powstania 63 r. na emigracji w latach 1865–66 przebywał w Szwajcarji i we Francji, zechce nadesłać swój adres w interesie familijnym P. Lipskiemu, Zurich-Oberstrass.

Le gérant-propriétaire: *A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four